

## Wolny handel: papierek lakmusowy ekonomii

Autor: **Gary North**

Źródło: [mises.org](http://mises.org)

Tłumaczenie: **Michał Wołangiewicz**

Wolny handel stanowi papierek lakmusowy pojmowania ekonomii. Jest tak, odkąd w 1752 r. David Hume [napisał swój esej o handlu](#):

*Handel zagraniczny, poprzez import, dostarcza materiałów dla nowej produkcji; poprzez eksport natomiast generuje miejsca pracy potrzebne w produkcji poszczególnych towarów, które nie mogą być skonsumowane w kraju. Mówiąc krótko, królestwo, które dużo eksportuje i importuje, musi postawić w większym stopniu na przemysł, w szczególności dóbr luksusowych, niż królestwo, któremu wystarczą jego własne zasoby. Staje się dzięki temu silniejsze, a także bogatsze oraz szczęśliwsze. Jednostki czerpią korzyści z dostępu do tych towarów. Zaspokajają nimi swoje potrzeby i zachcianki. Społeczeństwo również zyskuje, ponieważ dzięki temu można zgromadzić większą siłę roboczą dla pilnych potrzeb publicznych; tzn. utrzymywana jest większa ilość ludzi zdolnych do pracy, których można skierować do służby publicznej nie utrudniając procesów zaspokajania innych potrzeb, a nawet głównych udogodnień życiowych.*

Jego przyjaciel Adam Smith uczynił wolny handel podstawą logiki ekonomicznej i polityki gospodarczej. Jego wielkie dzieło, *Bogactwo narodów*, rzuciło wyzwanie merkantylistom, którzy wierzyli w model mieszany: wolne rynki, monopole prawne i cła.

Merkantylizm stanowi domyślny system dla większości ludzi. Jego podstawą jest zaufanie do siły państwa. Jak to ująłem, jest to wiara w gospodarczą wydajność ludzi z odznakami i karabinami.

Nigdy nie miałem żadnych złudzeń odnośnie do przekonywania ludzi, którzy ufają kreatywności odznak i karabinów. Powszechna wiara we władzę państwa w każdej dziedzinie życia stanowi rozszerzenie tego, co nazywam religią władzy. Jest to religia każdego imperium.

Wolny handel oznacza wolny wybór. Kochający władzę nienawidzą wolnego wyboru, a więc nienawidzą wolnego handlu.

W 1972 roku napisałem wstęp do wznowienia mojego artykułu z 1969 roku [Tariff War, Libertarian Style](#). Przedrukowałem go w mojej książce [An Introduction to Christian Economics](#) (Craig Press, 1973). Traktuje ona o niezdolności rozsądnych ludzi do zrozumienia logiki ekonomii. W moim wstępie napisałem:

*Dochodzimy obecnie do kwestii, która oddziela ekonomistów od reprezentantów grup nacisku. Istnieje wielu domniemyanych wolnorynkowych kapitalistów, głoszących peany na temat otwartej konkurencji, ale gdy przychodzi co do czego, to domagają się interwencji monopolowej, represyjnego państwa trzymającego Amerykanów z dala od handlu z innymi państwami. Konkurencja pomiędzy amerykańskimi obywatelami, ale nie amerykańskimi i zagranicznymi firmami: to właśnie krzyk orędowników ceł. Fakt, że mniej niż 5% naszej gospodarki jest bezpośrednio zaangażowane w handel zagraniczny nie zadowala owych entuzjastów: wolny handel „niszczy” pozostałe 95% amerykańskiej gospodarki! W jakiś sposób zasady kapitalizmu działają w granicach państwa. Z jakiegoś powodu interwencja państwa „chroni” Amerykanów. Klasyczna, niezbyt obszerna książka Henry’ego Hazlitta [Ekonomia w jednej lekcji](#) całkowicie obala ich argumenty i nie pozostawia żadnych złudzeń; a jednak one wciąż się pojawiają. Od dwóch wieków ich autorytet znajduje się na intelektualnym bruku; oni jednak nadal się mnożą. Cła dotyczą wszystkich konsumentów wyłączając tych, którzy pozostają na publicznym zasiłku interwencji celnej, na przykład, zatrudnionych w „rozwijającym się przemyśle”, takim jak stalowy czy tekstylny. Mimo to, poplecznicy systemu celnego powiedzą, że wszyscy Amerykanie są „pod ochroną”. Logika ekonomii nie może przebić się do skądinąd racjonalnych umysłów.*

PS. Raduję się, że te 5 procent wartości PKB to obecnie [blisko 24 procent](#). Idea wolnego handlu rozprzestrzeniła się. Świat jest bogatszy, niż był w 1973 roku.

Obrońcy merkantylizmu wyznają własną religię: *religię uwielbienia państwa*. Nie wierzą w jednostki, które działając we własnym interesie, handlując między sobą w celu odniesienia obopólnej korzyści, są niezawodnym źródłem innowacji, odkryć oraz kreatywności. Wierzą, że wolny rynek jest niekompletną organizacją. Są przekonani, że musi istnieć najwyższa jednostka prawna, która zapewni przewodnictwo, przez co tak naprawdę rozumieją przymus w kontrolowaniu przepływu rzadkich zasobów gospodarczych. Sądzą, że biurokraci są godni zaufania, że politycy działają w interesie ludzi. Uważają, że państwo stanowi wiarygodne źródło ekonomicznej mądrości, poprawnego zrozumienia przyszłości oraz teraźniejszości, a przez to jest odpowiednim pośrednikiem w zachowaniu równowagi pomiędzy popytem a podażą.

Merkantylizm jest zawsze filozofią władzy państwa. Głosi on, że interes państwa jest ważniejszy niż interes ludzi żyjących pod jego jurysdykcją. Wszystko, co osłabia naród; wszystko, z czego jednostki czerpią korzyści kosztem swego kraju; wszystko, co wynosi oceny właścicieli mienia ponad oceny polityków i urzędników, jest uważane przez merkantylistów za wroga państwu, a co za tym idzie, wroga społeczeństwu oraz narodowi.

Merkantylści w XVII w. głosili, że wierzyli w rynki, ale tylko te kontrolowane. Wierzyli w monopole przyznawane przez państwo. Wierzyli w wymianę, ale tylko tę regulowaną przez państwo. To, w co naprawdę wierzyli, to ekspansja państwa. Wierzyli, że mądrość dana państwowym urzędnikom jest większa niż ta dana społeczeństwu jako wiedza posiadana przez jednostki. Wierzyli, że scentralizowana wiedza, oparta na przymusowych statystykach, jest lepsza, to znaczy nadrzędna, bardziej produktywna w stosunku do tej, którą dysponują wszyscy członkowie społeczeństwa. Informacja, której wszyscy członkowie społeczeństwa używają do rozwiązywania indywidualnych spraw, stanowi wiedzę gorszą.

Klasyczna argumentacja krytykująca tego rodzaju myślenie została sformułowana w 1945 roku przez F. A. Hayeka ([rozdział 4](#)). Nigdy nie została uznana za słuszną przez nowoczesnych merkantylistów.

Merkantylizm jest ideą prawnego zwierzchnictwa państwa nad działaniami jednostek gospodarczych. Stanowi filozofię kreatywności w warunkach rządowej

biurokracji. Jest przeświadczeniem, że jednostki, które jako pojedyncze osoby nie mają jakiegóż szczególnej przewagi pod względem wiedzy, gdy otrzymują odznakę i broń, stają się mądrzejsze od jednostek, które realizują własny interes. Ci ludzie są mądrzejsi i całkowicie bezinteresowni, poświęcając swój interes dla dobra szerokich mas społeczeństwa.

Grupy nacisku używają tej szeroko rozpowszechnionej wiary — obecnie gasnącej — do przekonywania wyborców, że politycy i urzędnicy są godnymi zaufania decydentami, którzy działają jedynie w ich interesie. Wmawiają im, że politycy chcą się wyłącznie upewnić, że ludzie pracy są chronieni przed pozbawionymi skrupułów, tanimi w utrzymaniu, zagranicznymi pracownikami, którzy po niskich cenach oferują swoje usługi konsumentom na całym świecie.

Merkantylistyczne przekonanie jest następujące: jednostki, które kupują towary z zagranicy nie mają racji, ponieważ obcokrajowcy stanowią zagrożenie dla pomyślności pracowników — nawet jeśli obcokrajowcy stanowią olbrzymi pożytek dla tych samych pracowników — którzy wydają swoje pieniądze na rodzimym rynku. To wiara w to, że pracownicy nie są zdolni do samodzielnej, efektywnej rywalizacji z konkurencją z zagranicy. Potrzebują pomocy polityków oraz urzędników, aby utrzymać swoje dochody. Filozofia merkantylistyczna głosi także, że jednostka jest również niezdolna do zrozumienia swego najlepszego interesu w roli konsumenta, czego dowodzi fakt, że pragnie kupić coś, co zostało wyprodukowane przez kogoś z zagranicy, a nie coś wyprodukowane w geograficznych granicach jej własnego kraju. Innymi słowy, *obywatel jest niekompetentny*. Nie posiada kompetencji do rywalizowania na światowym rynku oraz rozstrzygania, co tak naprawdę jest dobre dla niego i narodu.

Zatem w celu przewyciężenia totalnej ignorancji i słabości amerykańskich producentów — będących zarazem konsumentami — merkantylści proponują rozwiązanie polegające na skłonieniu polityków do opodatkowania importu. Jak zapewniają, jest to bezpieczne wyjście z tej sytuacji, ponieważ głównym życiowym celem polityków jest polepszenie sytuacji swoich elektoratu. Wyborcy powinni ufać dobrym intencjom polityków oraz opartym na doskonałych informacjach decyzjom urzędujących biurokratów.

Ujmując to w ten sposób, żaden konserwatysta nie przyzna się do bycia merkantylistą. Tym niemniej, każdy, kto broni ceł jako generującego dochód systemu podatkowego, jest w rzeczywistości merkantylistą i z konieczności musi akceptować merkantylistyczną filozofię życia.

Merkantyliści są etatystami, tak jak i wszyscy konserwatyści, którzy wierzą, że cło może przynieść korzyść amerykańskim konsumentom i robotnikom. Każda merkantylistyczna idea jest filozofią broni przyłożonej do brzucha innego Amerykanina. Każda merkantylistyczna idea jest obroną ekonomii opartej na takiej filozofii. Słyszałem tylko jednego konserwatystę, który to przyznał. Zdarzyło się to na przyjęciu w 1976 roku. Zostałem na nie zaproszony przez znajomego, który był wówczas w sztabie senatora Jesse'ego Helisa. Ja zaś pracowałem w biurze Rona Paula. Na spotkaniu zjawił się człowiek, którego nigdy wcześniej nie widziałem. Okazał się prostakiem. Wywiązała się dyskusja na temat wolnego handlu. Oto, co powiedział:

*Powiem wam, czym jest wolny handel. Jest sytuacją, w której przystawiam lufę mojej czterdziestki piątki do głowy jakiegoś żółtka i mówię, „Będziemy handlować — tyle, że będziemy handlować na moich warunkach”.*

Merkantylista nie mówi Amerykaninowi, czym powinien handlować. Mówi jedynie, czym i z kim nie powinien. To negatywna idea rządowej kontroli. Kontroli przez zakaz, nie czynny przymus. To nie jest socjalizm ani rządowa własność czynników produkcji. To raczej prawo rządu do przystawienia broni do brzucha Amerykanina, który chce handlować z obcokrajowcem, powiedzenie temu człowiekowi, że nie ma prawa tego robić bez uprzedniego zapłacenia za to. Mówiąc krótko, jest to wymuszenie.

Kwoty importowe są jeszcze gorsze niż cła. Limity handlowe nie przynoszą rządowi nawet żadnych pieniędzy z podatków. Transferują jedynie wszelkie wydarte zasoby do rodzimych producentów wszystkiego, co zostało objęte ochroną. Oznacza to więc zakaz kupowania od zagranicznych sprzedawców. Klasycznym tego przykładem w Stanach Zjednoczonych jest cukier. Limity stanowią sposób na dotowanie rolników, którzy uprawiają kukurydzę i trzcinę cukrową kosztem ich zagranicznych konkurentów. To przymus wymierzony przeciwko wszystkim tym konsumentom, którzy wolą smak taniego cukru od fruktozy.

Limity są zbawienne dla hodowców trzciny cukrowej z Luizjany, którzy sprzedają swoje produkty po wysokich cenach. Nie jest to jednak korzystne dla cukierników ani ludzi, którzy kochają smak cukru. Merkantyliści wierzą jednak, że politycy mają święte prawo do kupowania głosów farmerów uprawiających

trzcinę i kukurydzę kosztem osobistych upodobań [amatorów słodczy](#) oraz [słodzonych napojów gazowanych](#) i innych konsumentów cukru. Jest to *paternalistyczna filozofia dobrych wujków* uprawiana na koszt miłośników cukru.

Zdaję sobie sprawę, że została ona odrzucona przez kochających broń i odznaki, wymachujących głowami, rządnych władzy i nienawidzących ekonomii konserwatystów, których nazywam hamiltończykami. Ludźmi chcącymi jawić się jako piewcy wolności. Są oni jednak zwolennikami wybiórczego przymusu. Wierzą, że groźba użycia przemocy przez rządowych biurokratów stanowi najlepszy sposób alokacji rzadkich środków produkcji. Przedkładają siłę nad woluntaryzm, państwo nad wolny rynek, przymus nad wolny wybór.

Zmagam się z tymi ludźmi od ponad 50 lat. Oni się nie zmieniają, ponieważ kochają siłę. Naprawdę ufają państwu. Nie ufają za to wolnemu rynkowi oraz klientom. Są zdania, że ludzie nie powinni zostać obdarzeni prawem podejmowania suwerennych decyzji w sprawach dotyczących posiadanych przez siebie zasobów. Są oburzeni faktem, że mają prawo do decydowania o swoich pieniądzach.

Oni dosłownie nie są w stanie pojąć logiki wolnego rynku, gdy tylko pojawia się kwestia niewidzialnych barier zwanych granicami państwa. W tym punkcie całkowicie porzucają wszystko, w co dotychczas wierzyli, gdy chodziło o handel wewnątrz jednego kraju. Prawdę określa to, po której stronie niewidzialnej bariery żyjesz.

Ja wierzę w wolny handel. Jest tak, ponieważ sądzę, że te same zasady dotyczące własności prywatnej oraz dobrowolnej wymiany, które istnieją wewnątrz granic Stanów Zjednoczonych — miast, hrabstw, stanów — powinny znaleźć zastosowanie w wymianie handlowej także poza ich granicami. Jestem przekonany, że UPS i FedEx mogą pełnić te same funkcje bez względu na przyjęte granice.

Merkantyliści odrzucają ten pogląd. Wierzą w broń i odznaki, a gdy ktoś kwestionuje kompetencje polityków i biurokratów odnośnie do organizacji produkcji za pomocą odznak i karabinów, to zachowuje się niepatriotycznie.

Merkantylista mówi, że wie lepiej od właścicieli majątku, co jest dobre dla nich samych i całego narodu. Co prawda, przyznaje czasami, że nie wie tego sam, ale jest pewien, że Kongres oraz rządzący biurokraci owszem. Uparcie twierdzi, że Kongres powinien ustanowić prawo, które pozwoli biurokratom decydować, kto i na jakich warunkach może handlować poza granicami kraju.

Wierysz w mądrość i nieprzekupną naturę polityków i urzędników? Jeśli tak, jesteś idealnym kandydatem do bycia merkantylistą.

Każdy, kto propaguje cła, jest merkantylistą, chyba że jest również za zniesieniem federalnego podatku dochodowego oraz każdego innego podatku obrotowego. Każdy, kto propaguje jakieś ograniczenia ilościowe, jest merkantylistą. Może temu zaprzeczyć. Może tego nie rozumieć. Zapewne nie użyje jednak argumentu opartego na woluntaryzmie, bo w niego nie wierzy. Wierzy za to w mądrość wyrażoną w odznakach i karabinach.

Moja rada: nie wierz w jego rozsądek.

Nie przejmuj się jego argumentami. Nie musisz. On i tak nie może ich niczym poprzeć. One nie będą miały sensu. Nie dlatego, że nie będziesz mógł ich zrozumieć. Dlatego, że on sam nie będzie w stanie zrozumieć swojego argumentu, który otrzymał od jakichś ekspertów, również nie będących w stanie go zrozumieć.

Wolnorynkowy kapitalizm transferuje bogactwo do tych producentów, którzy najlepiej służą konsumentom. Decydują o tym zresztą sami konsumenci. Merkantyliści z kolei skupiają się na pragnieniach rodzimych producentów, a nie na pragnieniach konsumentów. Chcą chronić rodzimych producentów, gdy ich konkurenci z zagranicy dostarczają lepsze dobra, o czym także decydują sami konsumenci. Są zawsze gotowi do użycia przymusu państwowego, aby tego dokonać. Od 350 lat są zwolennikami kapitalizmu koleśiów.